Rok V. Kraków, 15 stycznia 1902 r. Nr. 2.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.

Cena pojedynczego numeru 40 halerzy, 25 kop.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Filipa L. 23.

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.

Główny skład na Królestwo Polskie w Księgarni G. Centnerszwera, Warszawa, Marszałkowska 143.

Fin de Siècle

— Czy pan rzeczywiście tak lubi jeździć wierzchem?
— Proszę pani — to zależy, jak na czem...

Ck. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w n-rze 1 czasopisma »Bocian« z dnia 1 stycznia 1901 r. artykuły pod tytułem: 1) »Do ck. Dyrekcyi Policyi« od słów »Jakkolwiek« do »pędzla« str. 2 — 2) »Geografka« od słów »wiem, że« do końca str. 4 — 3) »Wskazówki dla podróżujących« całe str. 2 — zawierają znamiona występk z § 516 uk,, że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach tych przedstawia autor czyny niemoralne naruszające wstydliwość i obyczajność w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący.

Ck. sąd kraj. jako prasowy. Kraków dnia 2 stycznia 1901 r.

Morelowski.



W szkole.

Nauczyciel. Jeżeli twój ojciec pożyczy 200 koron w Kasie Oszczędności i spłacać ma miesięcznie po 10 złr., to ile zapłaci przez 12 miesięcy?

Uczeń. Kiedy prosze pana profesora, mojemu ojcu już żadna kasa ani pół centa nie pożyczy. Już go dobrze znają!

Nauczyciel. Głupiś. Ale jeżeli mu pożyczą, to ile zapłaci, płacąc przez 12 miesięcy po 10 złr.?

Uczeń. Nic nie zapłaci.

Nauczyciel. Jakto? Nie znasz prostego działania arytmetycznego...

Uczeń. Znam, ale także znam dobrze i mojego ojca!



W TRAMWAJU.

Wóz tramwajowy jedzie. Pewna pani ma zamiar wsiąść i biegnie za wozem.

Konduktor (wołając). Proszę pani z tyłu!

Dama. Kiedy ja chcę z przodu!

Konduktor. No, to proszę poczekać... aż stanie!



Od Administracyi.

Główny skład dla pisma naszego na całe Cesarstwo Rosyjskie wraz z Królestwem Polskiem, oddaliśmy księgarni G. Centnerszwera w Warszawie, ul. Marszałkowska 143.

Chcących więc nasze pismo w Królestwie zaprenumerować, prosimy o zgłaszanie się i nadsyłanie prenumeraty, która kwartalnie już z przesyłką pocztową wynosi 1 rbs. 25 kop. do powyższej księgarni.

Administracya.



DOBRA REKLAMA.

Pewien gołowąsy facet wchodzi do drogueryi:
— Czy ma pan pomadę na porost włosów?
— Wyśmienitą mam! Oto proszę słoik! Za tydzień będzie pan wyglądał jak małpa.

O sancta simplicitas!

Podoficer (podczas strzelania ślepemi patronami). Kozioł! Ty taki synu! Przecież ty zamykasz oczy przy celowaniu!...

Kozioł. Dyć pan kaprol wczoraj powiedzieli, co dzisiok bedziewa ślepo strzylali....

Z „rozmówek“ Ollendorfa.

— Czy twój ojciec prenumeruje „Bociana“?
— Nie, mój ojciec nie prenumeruje „Bociana“, ale mój ojciec niema dzieci.
— Dlaczego twój ojciec nie ma dzieci?
— Mój ojciec dlatego nie ma dzieci, bo moja matka lubi pana porucznika.
— A pan porucznik lubi twoją matkę?
— Pan porucznik lubi moją matkę, ale jeszcze więcej lubi naszą pokojówkę.
— Czy wasza pokojówka nosi niebieskie pończochy?
— Nasza pokojówka nie nosi niebieskich pończoch, ale ma czerwone majtki.
— Dlaczego wasza pokojówka ma czerwone majtki?
— Bo nasza pokojówka ma ośmiu braci przy ułanach.
— Czy ułani jeżdżą tylko na koniach i czy kłują pikami nieprzyjaciół?
— Ułani jeżdżą nietylko na koniach.
— Czy ułani mają duże piki?
— Ułani mają duże piki i duże żołądki.
— A co ułani robią jak się dobrze najedzą?
— Ułani jak się dobrze najedzą, robią czekoladę.
— Czy czekolada ułańska sprzedaje się u Michalika?
— Nie, czekolada ułańska nie sprzedaje się u Michalika, ale sprzedaje się u piernikarza.
— Czy ciotka babki piernikarza kupiła parasolkę i krokodyla?
— Nie, ona nie kupiła parasolki i krokodyla, ale jej mały synek ma dwie małe śliwki.



GORZKA PRAWDA.

Żona. Przypuśćmy, że my oboje znajdujemy się na odludnej wyspie! Co byś zrobił?
Mąż. Próbowałbym uciec.



Sędzia polubowny.

Hrabia Fredzio prowadził w stolicy wesołe, hulaszcze życie, tak, że powszechnie uważano go za prototyp złotej młodzieży. Ale od kilku tygodni jakoś zmienił się do niepoznania. Przestał się pokazywać na spacerach, nie bywał więcej w teatrach — słowem zupełnie się odosobnił — a jeżeli kiedy się zjawił w klubie, miał minę tak znudzoną, tak wogóle mało mówił, że jego zachowanie się każdemu wpadało w oczy. W karty zupełnie zaprzestał grać, a gdy go znajomi klubowi pytali o przyczynę takiej gwałtownej zmiany, dawał wymijające odpowiedzi — z których najbliżsi jego towarzysze wnosili, że musiał dostać znaczny spadek, bo dotychczas wcale nie gardził dochodami z baccarata — owszem! z tego źródła czerpał znaczną część swoich dochodów. Kursowały o nim najrozmaitsze wersyej Lecz on wcale się o to nie troszczył, dalej prowadził swój tajemniczy żywot. Kilku najciekawszych wprawdzie sprzysięgło się, że jego tajemnicę wybadają — ale napróżno! A przecież przyczyna była taka prosta!

Pewnego dnia spotkał hrabia Fredzio na odludnej uliczce młodą kobietę, która jeszcze ładniejszą mu się wydała od tej, za którą aż tu taj gonił. Spróbował się z nią zaznajomić — lecz srodze się zawiódł — spotkała go ostra rekuza; jego drugi szturm miał więcej powodzenia — wprawdzie milczała, lecz cierpiała jego towarzystwo. Lecz państwo nie znacie Fredzia! On się małemi przeciwnościami nie zraża! Tak zaczął słodko przemawiać, że piękna nieznajoma wreszcie się uśmiechnęła, a w dalszym ciągu tego rodzaju konwersacyi doszło do tego, że nieznajoma dała mu swój bilet wizytowy, aby mógł do niej pisywać.

— Madame Julie Ferrant — czytał młodzieniec. — To kapitalne! Mam przyjaciela tego samego nazwiska!
— Co? Ferrant?
— Tak jest!
— Ależ panie! To takie rzadkie nazwisko!
— To tem dziwniej! — łaskawa pani!
— Czy może Alfons Ferrant?
— Tak jest! Alfons mu na imię.
— To w takim razie jest mój mąż! A gdzież go pan poznał?
— W klubie!
— To niemożebne! Mój mąż nie chodzi do żadnych klubów! Wprawdzie wychodzi co wieczór z domu — ale mówi, że chodzi na posiedzenie rady nadzorczej...
— To on! — śmiał się Fredzio. — Po tem go poznaję! Nie należy do żadnej rady nadzorczej! Wieczory spędza w klubie przy zielonym stoliku... zresztą ma niezwykłe szczęście w kartach... Rzeczywiście mógłbym o wierności pani z tego powodu wątpić...
— Mój panie! Jak pan śmiesz! Ale, ale... jak mój mąż wygląda?

Fredzio opisał go z najdrobniejszymi szczegółami.

— To on! — Ładna kobieta ręce załamała z rozpaczy. — w ten sposób dać się oszukiwać!
— Niestety tak jest! — biadał Fredzio. — To podle z jego strony! Ale... niech się pani zrewanżuje...
— Mój panie!..
— Jesteś pani młodą, piękną, mąż panią oszukuje, pozwól o pani! bym ci mógł moje współczucie wyrazić!...
— Mój panie!... rzeczywiście... nie wiem...
— W każdym razie chodźmy stąd, bo zwracamy już uwagę przechodniów...

Młoda kobieta trwożliwie się oglądnęła — poczem poszli dalej razem...

* * *

Od tego czasu Fredzio i pani Julia nie rozłączali się. Kochali się. To była przyczyna, dla której hr. Fredzio tak się zmienił. Ale niestety! Każdy medal ma swoją odwrotną stronę! Z biegiem czasu, pomimo całego sielankowego nastroju, spostrzegł Fredzio, że jego pugilares gwałtownie się wypróżnia. Kolacyjki, bukiety, jazdy i t. d., to są wszystko okoliczności, które wielce się przyczyniają do wywołania powyższego stanu. Tego samego dnia, gdy to smutne uczynił odkrycie, zawiadomiła go uszczęśliwiona pani Julia, że jej mąż, Ferrant, nazajutrz na kilka dni za interesami wyjeżdża. Na tę wiadomość z wdzięcznością ucałował jej lilipucią rączkę, przyczem pomyślał:

— No — dzisiaj muszę koniecznie wytrzasnąć gdzieś pieniędzy!

Wieczorem poszedł do klubu i — przegrał ostatnią stówkę. Z rozpaczą rzucił się na otomankę i pogrążył w smutnych myślach! Tak minęła godzina. Nagle zobaczył przed sobą zgadnijcie kogo? Męża swojej ulubionej, pana Ferrant, który po szczęśliwej grze właśnie napychał sobie kieszenie wygranymi banknotami.

— Nic dziwnego — myślał młodzieniec — że on wygrywa... ale mimo to w tej chwili chciałbym być na jego miejs u...

Także patryotyzm.

Jakiś Węgier, chodzący na uniwersytet w Berlinie, został zaproszony przez kolegów burszów na wspólną bibę. Gdy już piwo poczęło w głowach szumieć, poczęli bursze wnosić kolejno toasty różnych poetów i pisarzy. Pito więc zdrowie niemców jak Goethe, Schiller, Faust — francuzów, anglików i w. i. a na końcu i Bismarka. Węgier pił po kolei wszystkie zdrowia, ale po kilku takich toastach przychodzi po rozum do głowy i powiada do siebie: Holt Baratom — dlaczego ja nie mam wypić zdrowia Węgra. Bierze więc pełną szklankę i wnosi zdrowie:

— Niech żyje Maurycy Jokai! Żaden jednak z prusaków się nie ruszył i nie zabierał do wychylenia toastu. To zirytowało strasznie Węgra, stawia więc szklankę na stole i powiada:

— *Basama teremtete!* Nie chcecie pić zdrowia Jokaja? Tak? No to jazda precz z Bismarkiem! Mówiąc to włożył palce do ust i oddał na stół wszystkie toasty w postaci wypitego piwa.



Prus i Ochorowicz.

Wszyscy krzyczą na Prusaków
Jedni dużo, drudzy trocha,
A mimo to Prus Bolesław
Wciąż tych pludrów kocha.

Ochorowicz znów dowodzi
Że jedynie prawi, czyści,
Z pośród Niemców są ci, którzy
Zwą się Hakatyści.

Lud się dziwi, nie wiem czemu
Bo niechaj się zastanowi,
Że z nazwiska już Prusacy
Bliscy są Prusowi.

I ten drugi pan nie winien
Że tak pokpił głową,
Skądże może Ochorowicz
Sądzić rzeczy zdrowo?





Coraz lepiej.

Matka. Pokojówka mi powiedziała, że widziała wczoraj w salonie, jak pan Antoni obejmował cię w pół... czy to ładnie?...

Córka. Ależ mamusiu! Jak ona to mogła widzieć, skoro ja lampę przykręciłam...

Zła wymówka.

Ona. Przysięgałeś mi wtedy wieczną wierność...

On. Tak, moje dziecko, ale ja wtedy przeceniłem trwanie wieczności...

Zimna krew.

Lekarz (przed operacyą do pacyenta.) A teraz najważniejsza rzecz! Odwagi i spokoju! Niech się pan nie oddaje smutnym myślom: zobaczy pan, jutro o tym czasie będziesz się pan śmiał...

Pacyent (ponuro.) Jutro? Jak ja jutro o tym czasie będę żył, to się nazywam Gips.

PESYMISTA.

A. Jakto? Jeszcze zima na dobre się nie zaczęła, a ty już napisałeś wiersz na powitanie wiosny?

Poeta. Tak mój drogi! Zanim mi ten wiersz jaka redakcya przyjjmie, dawno już będzie wiosna...



PYTANIE I ODPOWIEDŹ.

— Jaka jest różnica między palącą się lampą a kobietą?

— Lampa pali się dla tego, kto ją czyści, oporządza, słowem, kto o nią ma staranie — podczas, gdy o kobietę kto inny się troszczy, a ona do innego się pali...

Na lekcyi historyi.

Nauczyciel. Sroka! Kto był Jagiełłoi co on ważnego zrobił?

Uczeń. Jagiełło był królem polskim, pobił Krzyżaków pod Grunwaldem... połączył Litwę z Polską... ożenił się z Jadwigą... i... i... (podpowiadają mu) zakorzenił na Litwie...

Nauczyciel. No dobrze ci mówią! Cóż Jagiełło zakorzenił na Litwie?

Uczeń. Jadwigę!...

Ogłoszenie Magistratu.

Planty miejskie do sprzedania!
Cena stosunkowo tania.
Pierwszy kawałek Niemcowi
Sprzedaliśmy Dreherowi
Za koron dziesięć tysięcy.
Więc pytamy, kto chce więcej?
Mamy morgów kilkanaście,
Za metr po reńskich piętnaście.
Możem zniżyć o połowę,
Gdy nabywca da łapowe.



ON WIE.

(W szkole.)

Nauczyciel. Szmit! wylicz mi najważniejsze miasta w Azyi!

Uczeń. Filadelfia... Sydnej... Algier... Madagaskar...

Nauczyciel. Ależ ośle jeden, z tego coś powiedział ani jednego w Azyi nie ma! *(spostrzega, że jeden z uczni w ostatniej ławce podnosi palce do góry.)* O! widzisz nawet taki osioł jak Macharski a wie! No Macharski powiedz!

Macharski. Prosze pana psora, bo tu Kapuściński tak zanieczyścił powietrze, że wytrzymać nie można!...

W redakcyi.

Literat Łucyk. Czy opis życia więziennego nie jest w mojej noweli wyśmienity?

Redaktor. Wspaniały! Ale pan musiałeś długo siedzieć, żeby wszystko tak dokładnie poznać...

Podział galicyjskich żydów.

Tylu mamy już w tej biednej Galicyi żydów, że nie sposób jest dokładnie ich nawet obliczyć. Otóż Redakcya „Bociana“ chcąc ułatwić biurom statystycznym to bądź co bądź trudne zadanie, podzieliła żydów na pięć działów i podział ten jako upraszczający ogromnie obliczenie poleca:

I. Żydzi zologiczni jak: Löw, Bär, Wolf, Katz, Maus, Laus itd.

II. Żydzi botaniczni jak: Feigenbaum, Teitelbaum, Lilienfeld, Rosenblum, Pomeranz, Blumenfeld etc.

III. Żydzi mineralogiczni jak: Silberstein, Goldstein, Diamant, Rubin, Schaphir, Salzmann etc.

IV. Żydzi chemiczni jak: Gassluft, Goldwasser, Laugensalz, Feuerdunst etc.

V. Żydzi astronomiczni jak: Sternschuss, Sternglanz, Sonnenschein, Mondlicht, Morgenstern etc. i ostatni jeszcze żydzi humorystyczni jak:

Horowitz...

Dwie miary.

Że nasz „Bocian“ dla humoru
Pisze czasem o... ten tego...
Gorszą się tem hipokryci
Jakby w tem co było złego,
Jakby z ludzi było stado
Takie marne, takie głupie,
Że nic nie wie o... ten tego...
Że nic nie wie i o Krupie.

Dzięki jednak tym pojęciom
Sprzecznym ogólnej „oświacie“
Biedak „Bocian“ numer w numer
Wciąż podlega konfiskacie.

Lecz gdy Wolff, niemieckie bydlę,
Córkę kolegi uwodzi,
Za innego ją wydaje
I znów do niej dalej chodzi, —
Gdy ją uczy ten szubrawiec
Niemieckiego kość narodu,
Jak podejść narzeczonego
I jak ma się pozbyć płodu;
Gdy Schönerer, ten wszechniemców
Okaz rzadki i prześliczny,
W swojej własnej kamienicy
Utrzymuje dom publiczny;
Gdy Herzog gorzej od Wolffa
Jeszcze robi, bo płód psuje
I potem swą... narzeczoną
Przed policyą denuncyjuje —
To łajdaków tych nikt zgoła,
Dotychczas nie konfiskuje.
Ba! pan Wolff na hańbę światu
Znowu dorwie się mandatu.

I w tem leży hipokryzya:
Każdą podłość ci odpuszczą,
Ale żartu wesołego
Hipokryci nie przepuszczą!



Słuszna logika.

Dwóch lokaji rozmawia ze sobą o wadach i zaletach swoich panów.

— No, jakiż jest twój pan? — pyta jeden...

— Eh! Okropnie porywcza sztuka! Wczoraj mi chciał dać dwa razy w pysk...

— Skądże ty wiesz, że ci chciał dać dwa razy?

— Ano... bo mi dał...

— A dlaczego mówisz, że ci chciał dać?

— Bo jakby nie chciał, toby nie dał...



— Wie pani, że nie zrobiła pani we wczorajszej premierze takiej furory, jakiej się po pani spodziewałem.

— Mój panie, to tylko pańska wina — bo przecież to już chyba szczyt idyotyzmu ze strony autora kazać młodej i przystojnej aktorce wystąpić w sukni aż pod szyję zapiętej.



— Pierwszy dzień Nowego Roku przyniósł mi na czysto dukata!... Schowam go na wabika...

Ciągle nam w twarz rzucają,
I ciągle nas też tem kłują:
Szansonistki ród jaszczurczy,
One mężczyzn wszak rujnują.

Miły Boże — co za potwarz!
Trza wyjaśnić to już raz —
Tak—my mężczyzn rujnujemy,
Ale któż rujnuje nas?!...





— Czy to prawda, że Milka nie chce cię już przyjmować u siebie w domu?

— Ale cóż znowu — potwarz! Tylko wtedy, gdy ma gościa...



— Mój panie! — robisz mi pan bezwstydne propozycye, a ja pana nawet nie znam...

— No, — jeżeli się omyliłem — pani daruje — to uciekam.

— Ależ siadaj pan, siadaj — tylko niechże wiem przynajmniej z kim będę miała przyjemność.



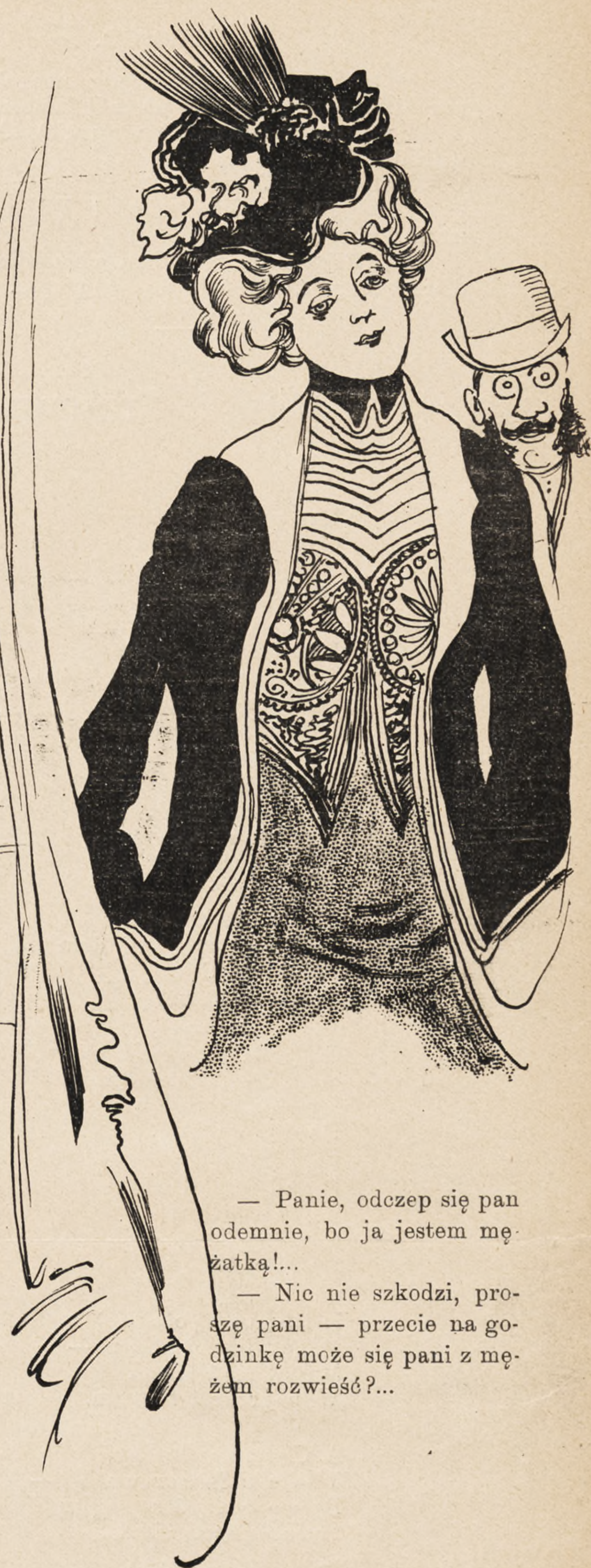
— Wstydź się pan — spojrzyj pan lepiej do lustra, a zobaczysz swoją łysą głowę...

— Owszem, proszę pani, mogę i to zrobić, ale do tego, co ja pani proponuję, zdaje mi się, zupełnie włosów nie potrzeba...



— Jesteś pan starym i brudnym kutwą, jeżeli na głupią suknię żałujesz mi pieniędzy! Przecież w samych pończochach chodzić nie mogę?!...

— Dla mnie moje dziecko, to i tyle toalety zbyteczne...



— Panie, odczep się pan odemnie, bo ja jestem mężatką!...

— Nic nie szkodzi, proszę pani — przecie na godzinkę może się pani z mężem rozwieść?...



— Spojrzyj pani tylko do lustra, co za idealna para byłaby z nas...

— Tak, ale chyba wtedy, gdyby się między nas wsunął ktoś trzeci a młodszy od pana.



— Co się to stało z Władkiem? Taki chłopak walny był z niego, a dziś wygląda jak zmora?

— Mój kochany — w stosunku do ciebie, to on jeszcze słoń! Ty na jego miej-

DOSTAŁO GO.

Pianista (do swego znajomego). Więc przyjdzie pan na pewno na mój koncert!

Znajomy (chcąc się wykręcić). A kiedyż to będzie?

Pianista. Jutro!

Znajomy. Jaka szkoda! Właśnie jutro mam wieczór zajęty...

Pianista. Ja to odrazu sobie pomyślałem, dlatego też mój koncert jest pojutrze...

Z tajemnic Krakowa.

I.

Raz wesoła Cesia
Gdy mąż nie był w domu
Rudolfkowi .... buzi
Dała pokryjomu.

Drzwi były otwarte
A więc tak wypadło,
Że rzecz lokajowi
Zdradziło zwierciadło.

Głupie lokaisko
Niepomne na Cesię,
Miłą tę wiadomość
Mężulkowi niesie.

Mąż człek honorowy
Widząc w czci swej dziurę,
Kolosalną Cesi
Zrobił awanturę.

Cesia wręcz zaprzecza
Wreszcie się zaczaja
I podrzuca srebra
Do kufra lokaja.

Potem robi piekło
I policyi woła,
Sama na Mszę świętą
Idąc do kościoła.

Lecz nasza policya
Węszy pismo nosem —
Musiał mąż lokaja
Wynagrodzić trzosem.

A Cesia z rozpaczy
W wielki ferwor wpadła —
By się pozbyć szpiegów
Potłukła zwierciadła.

Mąż z czasem się pozbył
Niemądrej zazdrości
I dziś już na Cesię
O nic się nie złości.

Cesia ma kapitał
Cesia ma talenta,
A mąż ładne od nich
Pobiera procenta.

Dr. Popper.



Ostatnie słowa.

Kumoszka. Powiadam wam moja Wojciechowo, tak przytomnie mój chłop umiroł, jaz sie serce krajało. Jak przyszła na niego ostatnia godzina, zawołał mnie do siebie, złapał mnie jedną ręką za głowę, drugom ręką za ramię, patrzał się chwilę na mnie, a potem kichnął, kaszlnął westchnął, obrócił się do ściany, pier.... (płacze), piersi go zabolały i to były ostatnie jego słowa.



Bilety wizytowe.

Jahn
dyrektor piekarni krymilialistycznej

Hirsch Landau
powieszony in effigie w zborze izraelickim

Sylwia Jutkiewicz
ex-bibliotekarka

Dr. August Sokołowski
b. obrońca Hilsnera, dziś antysemita. rzeczywisty tajny redaktor „Głosu Narodu“.

Co to?

Czarna, malutka
I wesolutka
Zna ją mąż wszelki,
Lubi figielki,
Kobietkom służy
W ziemskiej podróży,
A ssie jak może
O każdej porze —
A zwłaszcza w nocy
Jest pełną mocy!

Pchełka.



W szkole wojskowej.

— Infanteryst Morda — chody siuda!... Czy ty znajesz, szczo to jest *habtak?*

— Nie panie kaprol — nie znaju.

— No to nadstaw ucha, szczobyś znał. *Habtak* to jest taka komendyrka, co jak sie zakomandyruje *habtok*, żołnirz maju stat jak... na weselu — a szczoby batka szlak trafiuł, matke ślak trafiuł, żołnierz maju fest stojaty *habtok!* A teraz rozumiałeś?

— Rozumił pane kaprol. *Habtok* to jest taka komandyrka, szczo jak pan kaprol zakomandyruje *habtak*, to batku, mamu, pana kaprala i mene zaraz ślak trafyt!

Lament p. Rogoszowej.

Fuszeruje mój „Głos“ Beauprè
Na kim ja się teraz oprę?

Prenumeratorzy giną.
Leżę na łożu Prokrusta,
Jedni radzą mi Rychtera,
Drudzy głupiego Augusta.

Co tu robić? — rzadka mina.
A możeby wziąć Węgrzyna?



Pytania i odpowiedzi.

— Co wspólnego mają ze sobą: wierny małżonek i zapałka szwedzka?

— Oboje zapalają się tylko o własne pudełko...

— Jaka jest różnica między wschodnią Europą a zachodnią?

— We wschodniej Europie jest miasto Saloniki w Macedonii — a w zachodniej Europie jest naodwrót..

OSTROŻNY.

Reisender (wchodzi do sklepu). Przepraszam bardzo, czy zastałem stróża pańskiego w domu?

Szef. Jest... abo co?

Reisender. O... to już kiedy indziej ośmielę się moją ofertę panu zrobić...

A. v. K.

Sławiąc na płótnach zwycięstwa pruskie
I garnąc za to do kabzy złoto,
Przypomniał sobie Adalbert Kossak
Że dobrze czasem być patryotą.

Więc gdy wrzesińska sprawa powstała
Sądząc, że Wil go za drzwi wyprosi,
Adalbert Kossak ogłosił światu,
Że się z Berlina zaraz wynosi.

Lecz gdy przekonał się wkrótce potem,
Że Wil polskiego nic w nim nie widzi,
Znów do Berlina Adalbert wraca
Bo się monetą pruską nie brzydzi.

I patryota, syn patryoty
Znów będzie sławił pruskich rycerzy,
Dopóki tylko w jego kieszenie
Niełaski Wila grom nie uderzy.

Wtedy powróci w ojczyste progi
I pod ojczystym znów stanie znakiem,
Bo on był tylko na zewnątrz durniem
Ale na wewnątrz zawsze Polakiem.



Telegram.

Medyolan. W stanie zdrowia dra Doboszyńskiego nastąpiło pewne pogorszenie, ogólny upadek sił i objawy zmęczenia, obok wielkiego apetytu. Chory odżywia się przeważnie kawiorem. Za zbliżeniem nocy czuje się niespokojny. Objawia się zanik dotyku przy wielkiem trawieniu

---

„CHOCHOŁ“

Jeszcze się nam nie urodził,
A reklamą już zasmrodził.

Komisya teatralna krakowska

składa się z czterech członków: pierwszy chodzi do p. Jutkiewicz, drugi chodzi na rauty do dyrektorowej, do trzeciego chodzi panna Górska, a czwarty całkiem do teatru nie chodzi.

ENFANT TERRIBLE.

Ojciec (do sprzeczających się dzieci). Jaś! ustąp, ty jesteś najmłodszy...

Jaś (płacząc.) Proszę taty! Czy ja zawsze będę najmłodszy?...

Energiczna.

Przyjacółka. Cóż Haniu! żyjesz szczęśliwie z mężem?

Hania. Naturalnie! Niechby tylko on spróbował nie żyć ze mną szczęśliwie...

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawca i właściciel: Wacław Lipiński. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



Podczas Asenterunku.

— **Feldwebel: No, ale ty masz potężnie brudne nogi! Tamten Icyk ma daleko czyściejsze!...**

— **Szmil: Panie feldweber — un tysz jest pszecze o cały rok odemni młodszy, to wun musi miecz i nogów czyszczejsze...**